Nr. 216. Lwów — Środa dnia 21 Września. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h., w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer pojedynczy we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy ofiar i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, domniemania o sprawach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 K. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dziennikarska Sekutowicza we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem 6 h., korespond. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 K. Ogłoszenia w czole pomiędzy na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: Śr. św. Mateusza | Jutro: Cz. św. Maurycego | Narodz. NMP. Joachima | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 5 m. 52, Zachód „ 5 m. 54 | Długość dnia godzin 12 minut 2, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Spór o neutralność.

Nieraz już od początku wojny rosyjsko-japońskiej zarzucała prasa angielska Niemcom, że niedość ściśle przestrzegają neutralności. Teraz ten zarzut znowu podniesiono, przyczem *Times*, a za nim inne dzienniki wyraziły przekonanie, że istnieje tajne porozumienie między carem, republiką i Niemcami, — porozumienie zupełnie takie, jakie powstało między temi mocarstwami po wojnie chińsko-japońskiej i pod nazwą „wschodniego trójprzymierza“ działało w ten sposób, że zwycięska Japonia wyszła z wojny z zyskami minimalnymi, a największe korzyści dostały się Rosyi i Niemcom. Zdaniem prasy angielskiej, dziś chodzi o to samo; Japonia może zwyciężać wiele jej się podoba, zawsze w końcu będzie jej powiedziane przez rządy tajnego wschodniego trójprzymierza, że zgoła nic nie osiągnie, a ponieważ będzie wyczerpana, osłabiona aż do bezwładności, przeto Rosya na stałe zagarnie Mandżuryę, Niemcy rozszerzą swą kiao-czauską kolonię, a Francya otrzyma bądź koncesye w Chinach, bądź wolną rękę do rozciągnięcia protektoratu nad Syamem. Angielskie dzienniki z *Timesem* na czele utrzymują, że stosunki między Petersburgiem a Berlinem przybrały teraz charakter nawet serdeczniejszy niż między Petersburgiem a Paryżem. Nie osłabia to wcale przymierza Rosyi z Francyą, które pozostaje umową uroczystą, obowiązującą obie strony nieodwołalnie w wypadku urzeczywistnienia się *casus foederis*. Ale Niemcy mają sposobność, której Francya z natury rzeczy nie posiada, oddania carowi usług podczas wojny, a cesarz Wilhelm skorzystał z tej sposobności w mierze jak najszerszej. Wilhelm II, zdaje się, jest niezłomnie przekonany, że interesy dynastyczne i społeczne wymagają zbliżenia się do siebie państw militarnych Europy środkowej i wschodniej, lecz nadto jest on widocznie także przeświadczony, że interesy Niemiec na Dalekim Wschodzie zgadzają się z interesami Rosyi, że ostatecznie powodzenie broni rosyjskiej w tej wojnie zapewni Niemcom wielkie korzyści, podczas gdy niepowodzenie dałoby powód do wielkich obaw“.

Times wylicza wszystkie objawy ścisłych stosunków rosyjsko-niemieckich i wszystkie ich przyszłe korzyści. Niemcy osiągnęli już bardzo dużo przez zawarcie traktatu handlowego, a liczą jeszcze na dalsze zyski w przyszłości. Sądzą oni, że Rosya zwycięży Japonię, a wtedy stanie się potęgą dominującą na Dalekim Wschodzie. Stają więc już teraz po jej stronie. Zbliżenie się obu rządów do siebie „zapewnia Rosyi pomoc Niemiec przy ostatecznem układaniu warunków pokoju z Japonią, a Niemcom, i naturalnie — Francyi, zupełną swobodę działania w przyszłości, dla urzeczywistnienia projektów polityki wszechświatowej, szkodliwej, nawet zgubnej dla Chin, to jest tam, gdzie polityka ta spotyka się jedynie z interesami angielskimi“. Lecz gdyby nawet, wbrew niemieckim oczekiwaniom, Rosya była zwyciężona przez Japonię, to i w takim razie wspieranie caratu przez Berlin jest „lokowaniem politycznego kapitału na lichwiarski procent“. Organ Chamberlaina *Manchester Guardian* tak się wyraził: „Berlińskiemu Szajlokowi wszystko jedno, z jakiego tytułu wyciąć funt mięsa z chińskiego ciała“. Otóż wobec tego, że polityka niemiecka i francuska sprzyja Rosyi, pożyczanie caratowi pieniędzy na wojnę przestaje być interesem bankierskim, staje się zaś przedewszystkiem interesem politycznym. A jest on dla Anglii i Stanów Zjednoczonych szkodliwy. Wprawdzie armaty Armstronga mogą przemówić z jeszcze większym skutkiem tajnego trójprzymierza wschodniego, lepiej jest żądań zażegnać nową wojnę. W tym zaś celu dość sprawę tak postawić: albo Niemcy i Francya nie będą dawały caratowi pieniędzy na wojnę, albo też niech je dają, lecz w takim razie Anglia i Stany Zjednoczone pocisną subwencyonować Japonię.

Takie wystąpienie prasy angielskiej wywołało wrzawę we Francyi, a gniewy w Niemczech. Francuzi dowodzą, że nie ma żadnego wschodniego trójprzymierza. Politycy berlińscy rzeczywiście sprzyjają caratowi, ale w tem nie ma nic dziwnego. *Debaty* piszą: „Zagarnąwszy część Chin, mianowicie prowincyę Szantuńską, najbliższą Japonii, Niemcy na sobie odczują niepowodzenie Rosyi. Ponieważ jednak Chińczycy nie odróżniają Niemców od Francuzów, Włochów, Belgów i t. d., przeto można powiedzieć, że niepowodzenie Rosyi będzie niepowodzeniem wszystkich narodów białych. Jest to tak niezawodne, że nawet my życzylibyśmy Niemcom zwycięstwa, gdyby one, a nie Rosya, wojowały z Japonią. Oczywiście, politycy berlińscy nie kierują się altruizmem, egoistyczne obliczają zyski, niemniej jednak dają wszystkim rządom europejskim dobry przykład solidarności, jaka powinna istnieć między narodami cywilizowanymi“.

To ostatnie zdanie *Debatów* wyszydziła prasa londyńska prostą uwagą, że gdy mowa o Niemcach, to się nie powinno wspominać o solidarności między narodami cywilizowanymi, bo przecież wiadomo, jak tę solidarność pojmują Niemcy w Alzacyi, Szlezwiku i Wielkopolsce.

Tu zahuczała prasa niemiecka. Ale we wszystkiem, co ona pisze, jest dużo piany, a nic godnego uwagi.

Koronacya serbska.

Pojutrze król Piotr Karageorgewicz włoży na swoją skroń koronę carów serbskich. Uderzającem jest, że oprócz Czarnogóry, która wysłała do Białogrodu swego następcę tronu, księcia Daniła z małżonką jego, księżną Militą, dawniejszą Jutą meklemburską, żadne z państw, nawet bałkańskich, nie będzie reprezentowane na uroczystościach serbskich przez osobne poselstwo lub członka krwi panującej. Jest to zapewne ponury odgłos tragedyi, która się odegrała w czerwcu r. z. w starym konaku białogrodzkim i długo jeszcze będzie rzucała posępny cień na dynastyczne i państwowe stosunki Serbii.

W przededniu koronacyi, która będzie wypadkiem bądź co bądź utrwalającym dynastyę króla Piotra, przynajmniej formalnie, zwrócić trzeba uwagę na kilka stron tamtejszego życia politycznego. Koronacya ta jest dziełem niewątpliwie sztucznem, wymuszonem. Opierał jej się długo wytrawny minister spraw zewnętrznych Pasicz, wskazując niepomyślne położenie ogólne, z którem nie licują festyny białogrodzkie. Długi program uroczystości, których przyozdobić nie chciał swoją osobą książę Ferdynand bułgarski, mający duży nos polityczny, jest dosyć banalny i stereotypowy. Oto dzisiaj nastąpi przeniesienie godeł królewskich do katedry, gdzie obejmie je w posiadanie metropolita. Akt ten zwiastowany będzie ludności białogrodzkiej 21 wystrzałami działowemi z fortecy. Podczas pochodu do katedry koronę nieść będzie prezes ministrów jenerał Sawa Gruicz, jabłko państwowe — prezydent skupczyny, berło — minister wojny, a płaszcz purpurowy — prezydent rady stanu. Na tę uroczystość wstępną nie otrzyma zaproszenia ciało dyplomatyczne. Dopiero w uroczystościach samej koronacyi uczestniczyć będą przedstawiciele zagraniczni.

Podczas pochodu koronacyjnego król Piotr będzie jechał na koniu. toż samo dwaj jego synowie. Król Piotr, mimo swojego podeszłego wieku, wybornie dosiada rumaka, czem się zaleca narodowi lepiej od zamordowanego króla Aleksandra, który nigdy tej sztuki rycerskiej przyswoić sobie należycie nie umiał. Księżniczka Helena, która będzie jechała w powozie, nie sprowadziła sobie, wzorem Natalii i Dragi, wielkiej tualety z Paryża lub Wiednia, ale poleciła wieśniaczce z pod Krutu, ażeby jej utkała jedwabny materyał, z którego krawcowa belgradzka uszyła suknię dla córki królewskiej. Drobna to okoliczność, ale obudziła ona powszechne sympatye dla młodej księżniczki, która z tego powodu jest przedmiotem wielkich owacyi.

Przeglądem wojska, który odbędzie się nazajutrz po koronacyi, zakończy się trzydniowy festyn serbski.

Zanim jednak do ostatecznego zgodzenia się na koronacyę w r. b. przyszło, w kołach ministeryalnych i dworskich spierano się wiele o to, czy pora jest właściwa i dogodna? Najbliższy przyjaciel królewski, naczelnik serbskiego biura prasowego, p. Balugdzicz, wolał podać się do dymisyi, aniżeli zmienić swą opinię, iż koronacya teraz, zaledwie w rok po krwawym dramacie, jest politycznym błędem.

Korespondencye.

Kraków, 18 września.

(*Retrospektywna wystawa wyrobów metalowych*).

Urządzona w pałacyku Czapskich przy ul. Wolskiej wystawa polskich zabytków metalurgii i wyrobów metalowych wogóle z ubiegłych stuleci jest, jeśli nie czemś więcej, w każdym razie ogromnie ciekawą i godną widzenia. Na czole pałacyku Czapskich, stojącego w cieniu bardzo starych drzew, widnieje łaciński napis: *Monumentis, patriae naufragio ereptis.* Tak zwięźle nie da się to przełożyć na język polski, ale znaczy dosłownie tyle: Pomnikom uratowanym z rozbitego okrętu ojczyzny.... Pewien sentymentalizm tkwiący w tym napisie udziela się wchodzącemu do pałacu. Co się tam widzi potem, widzi się nie już jako tylko ciekawe zabytki czasów minionych, ale jako drogie nam przedmioty, coś ukochanego z przeszłości w sobie zamykające Kolekcya Czapskich jest bardzo cenną, szczególnie cennym jest zbiór medali. A urządzona obecnie w kilku salach pałacu retrospektywna wystawa, choć nie imponuje ilością przedmiotów, imponuje ich jakością. Nie ma tam zwykłych na takich wystawach i tylekroć już w różnych muzeach widzianych zbroi, pancerzy, kordów itp.; przeważają przedmioty do użytku kościelnego i zbytkowne przedmioty użytku domowego. Wszystkie wykazują wysoką kulturę artystyczną. Mamy tam zastawy stołowe ze srebra, rzędy na konie, czepce mieszczek (najcudniejszy zbiór tych artystycznych skarbów znajduje się w domu Matejki, zebrany własnoręcznie przez mistrza) pasy, zegary, meble, okucia, broń. Słowem, widzieliśmy tam całe urządzenie domowe naszych pradziadów, o ile idzie o metal i jego stosowanie

Te wszystkie przedmioty zdają się wydawać ze siebie jakiś oddech przeszłości, który wytwarza atmosferę przejmującą, działającą na wyobraźnię. Zda się, jakbyśmy byli w starym dworku szlacheckim, tym dworku z kształtu tylko niepozornym. Taki zegar gdański poważnie, miarowo szepcący swoje tik-tak, te bronzowe okucia na szafach i komodach, te mosiężne świeczniki, brzuchate sągwie i dzbanki, pasy złotem nabijane, makaty, te ampuły i lampy oliwne o liniach szlachetnych — dziś one już tylko pozostały... *monumenta, naufragio patriae erepta!* A te dworki z tą średnią własnością szlachecką coraz więcej i coraz zupełniej zaczynają należeć do przeszłości. Wielkie latyfundya stają dziś obok małej własności rolnej, szlachecka własność średnia, szczególniej z Galicyi, z przerażającą szybkością znika. Prawnuk szlachecki walczy dziś z prawnukiem poddanego chłopa o byt, różnice społeczne się wyrównują w walce o byt, wyrównać się tylko nie zdołają różnice przez wieki odziedziczonej kultury. Kto chce powiewem tych wieków kultury odetchnąć, niech pójdzie na retrospektywną wystawę metalową w pałacyku Czapskich. Te przedmioty pozostały nam jako świadectwa dawnego dobrobytu, wykwintnych, wysoką kulturą dyktowanych upodobań naszych przodków.

Wiedeń 19 września.

(Minister wojny żąda zaliczki na nowe armaty. Kłopoty ministra finansów. Radykali czescy wobec obstrukcyi niemieckiej w Sejmie. Dodatki krajowe na Szląsku. Projektowana reforma pielęgnowania osób umysłowo chorych.)

(*y*). W niemały kłopot wprawił minister wojny obu ministrów finansów, a zwłaszcza austryackiego, postawionem właśnie teraz żądaniem, ażeby z uchwalonych już przez delegacye nadzwyczajnych kredytów na cele wojskowe oddali mu w najbliższym czasie do dyspozycyi sumę 30 - 40 milionów koron, a żądanie to uzasadnia tem, że dotychczasowe doświadczenia, poczynione w wojnie rosyjsko-japońskiej, zmuszają austryacki zarząd wojskowy do przyśpieszenia wprowadzenia w życie niektórych, w zasadzie już postanowionych reform, osobliwie w artyleryi. Owóż mimowolnie nasuwa się pytanie, skąd minister finansów weźmie te pieniądze? Najprostszem wyjściem byłoby wziąć je na razie z zapasów kasowych, jednakże już kilkakrotnie podniósł minister w radzie państwa, że zapasy te zostały ostatnimi czasy tak uszczuplone, iż dalsze ich uszczuplenie musiałoby wpłynąć ujemnie na prawidłowy tok gospodarki państwowej. Z zapasów tych bowiem pokryto uchwalony jeszcze przed dwoma laty przez delegacye 38 milionowy wydatek na sprawienie haubic, a w roku ubiegłym wzięto z nich przeszło 20 milionów koron na zasiłki dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Pozostawałoby tedy tylko zaciągnięcie pożyczki. O zwykłej pożyczce przez emisyę nowej partyi renty nie ma jednak na razie co i myśleć, bo do tego potrzebne jest koniecznie zezwolenie Rady państwa, którego uzyskanie wobec niewyjaśnionych wciąż stosunków parlamentarnych przedstawia prawie nieprzezwyciężone przeszkody, a zresztą nie ma nawet czasu czekać, aż Rada państwa się zbierze, gdyż minister wojny potrzebuje tych pieniędzy zaraz. Mógłby wprawdzie minister finansów przy pomocy trochę elastycznego interpretowania przepisów konstytucyi, zaciągnąć tak zwany dług bieżący, ale i przed tym krokiem wzdraga się on, gdyż całkiem słusznie jest zdania, że tego rodzaju długi kompromitują kredyt państwowy. Dlatego też sądzą w sferach finansowych, że że p. Böhm-Bawerk nie będzie miał innego wyjścia, jak pomimo złego stanu zapasów kasowych, dać ministrowi wojny bodaj kilkanaście milionów z bieżących dochodów państwowych. Skąd jednak w takim razie wezmą się pieniądze na wsparcie dla ludności rolniczej, dotkniętej tegorocznemi klęskami elementarnemi, gorszemi od zeszłorocznych? Widocznie rząd nie przypuszcza, ażeby znalazł się w Radzie państwa choćby jeden poseł, któryby miał odwagę obstrukcyonistycznymi środkami udaremniać lub choćby tylko utrudniać parlamentarne uchwalenie funduszów, potrzebnych na te wsparcia.

Z głosów radykalnej prasy czeskiej wnosić można, że radykalni posłowie czescy zdecydowani są użyć nawet najgwałtowniejszych środków, aby przełamać obstrukcyę niemiecką w Sejmie praskim. I tak np. dziennik *Radikalne Listy* pisze, że ponieważ rząd jakoś nie okazuje chęci do skłonienia Niemców do zaprzestania obstrukcyi, przeto Czesi będą musieli sami obmyśleć sposoby złamania buty niemieckiej, chociażby to miało doprowadzić do gremialnego usunięcia się Niemców z Sejmu. „Lepszy jednak — pisze ten dziennik — obcięty Sejm bez Niemców, aniżeli Sejm z obstrukcyą niemiecką“.

Z wypracowanego przez szląski Wydział krajowy preliminarza budżetu krajowego na rok przyszły okazuje się, że jest przecie kraj, w którym dodatki krajowe do podatków są wyższe niż w Galicyi. W Galicyi wynoszą one 66%, zaś na Szląsku, w razie przyjęcia propozycyi Wydziału krajowego, wynosić będą 77·6% od podatków gruntowego i domowoczynszowego, a 86·2% od podatku zarobkowego. Dodać jednak należy, że ludność Szląska jest nierównie zamożniejsza od ludności Galicyi i łatwiej jej wytrzymać dodatek nawet 90-procentowy, niż biednym mieszkańcom Galicyi 66-procentowy, który jednak i tak niestety podwyższonym ma być o 5%.

Wobec niesłychanego przepełnienia dolnoaustryackiego krajowego zakładu dla obłąkanych, zamierza tutejszy Wydział krajowy zaprowadzić ważną reformę w pielęgnowaniu umysłowo chorych, która od lat trzydziestu praktykowana jest podobno z bardzo dobrymi wynikami we Francyi, Anglii i w Niemczech. Mianowicie zamierza Wydział krajowy nieuleczalnych, ale spokojnych i nieszkodliwych dla otoczenia waryatów nie trzymać w zakładzie, lecz oddawać ich na utrzymanie prywatnym rodzinom, podobnie jak w niektórych krajach, a między nimi także i w Galicyi, gminy oddają podrzutków na wychowanie. Za utrzymanie każdego takiego waryata płacić będzie Wydział krajowy rodzinie, u której on będzie umieszczony, 80 halerzy do 1 korony dziennie, a nadto dostarczać będzie dla każdego chorego w naturze odzienie, obuwie i bieliznę. Rodzina, u której obłąkany zostanie umieszczony, będzie obowiązana raz na miesiąc przyprowadzić go do krajowego zakładu dla obłąkanych, gdzie go wykąpią i zważą. Nadto od czasu do czasu lekarze zakładowi odbywać będą inspekcyę chorych, umieszczonych po domach prywatnych.

Gdańsk.

W dalszym ciągu pisze dr. Gerstman:

Podawszy ogólną charakterystykę miasta powinienbym przystąpić teraz do opisu najmonumentalniejszych budynków świeckich — o kościołach jub bowiem poprzednio mówiłem.

Ponieważ zaś czasem lepiej być mniej systematycznym, a przez to uniknąć znudzenia czytelnika, przeto chcę zrobić na razie małą dygresyę i wyjrzeć nieco po za obręb miasta.

A nasuwa mi się ten tok myśli tembardziej, że sprawa, o której teraz mówić zamierzam, u nas we Lwowie właśnie stała się piekącą.

Myślę o kanalizacyi i usuwaniu fekaliów z miasta; wszak dni naszego „Złotego mostu“ na Zamarstynowie są już policzone.

Kwestyę tę, dla każdego miasta większego tak niesłychanie ważną, rozwiązano tu już przed trzydziestu laty bardzo szczęśliwie, a w sposób wszędzie naśladowania godny.

Za rządów wspomnianego powyżej burmistrza miasta Wintera, przeprowadzono w Gdańsku asanacyę miasta, dawniej niezdrowego i zakażonego częstymi tyfusami, w sposób radykalny, a to przez równoczesne połączenie wodociągów z kanalizacyą i z utworzeniem obszernego pola irygacyjnego. Wodę do picia sprowadzono rurami z oddalenia przeszło trzydziestu kilometrów, z terenu tak wysokiego, że woda własnym ciężarem dochodzi do najwyższych piętr wszystkich budynków w mieście. Woda jest czysta i zdrowa i usunęła choroby zakaźne, które dawniej trapiły mieszkańców Gdańska. Z wodociągiem połączono kanalizacyę miasta. Tak zwana „Pumpstation“, urządzona na wyspce między starą a nową Motławą sprowadza więc fekalia z całego miasta rurami i przepłukując je wodą wodociągową, tłoczy tę całą masę wody kanałowej do betonowego kanału, na 6 kilometrów po za miasto.

Gmina posiadała tu na własność obszerną ławicę piaszczystą, o 1100 morgach obszaru, która nie tylko, że nie reprezentowała zgoła żadnej wartości, ale zamulała jeszcze koryto Wisły i była plagą dla finansów miasta. Z tej wielkiej ławicy piaszczystej zrobiono więc pole irygacyjne („Rieselfeld“), które zaraz w pierwszym roku przemieniło się na ziemię bardzo urodzajną. Dotąd z obszaru całego przemieniono przez sztuczną irygacyę 600 morgów na urodzajny folwark, który gmina wydzierżawia osobie prywatnej za 18.000 mr. rocznego czyszu.

Dochód ten wystarcza w zupełności na utrzymanie stacyi pompującej, tak, że miasto ma wodę źródlaną zupełnie darmo i pozbywa się fekaliów również zupełnie bezpłatnie.

---

27)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Ona z rozczuleniem spojrzała na mówiącego męża i podając mu syna rzekła:

— Weź go i popieść się z nim, ale nie na długo powierzam ci moje skarby.

Pan Roch niedostrzegalnie skrzywiwszy się, wziął dziecko na ręce i zaczął bujać — ale chłopiec przestraszony i nie nawykły do podobnych karesów, zaczął przeraźliwie wrzeszczeć. Antosia czem prędzej go odebrała.

— Czegożbyśmy nie poświęcili dla tego dziecięcia — odezwał się po chwili milczenia Roch.

— O! prawda, niema poświęcenia, przed którem bym się zawahała!

— A wahałaś się, żeby go uczynić bogatym, szczęśliwym!

— Ja wahałam się! — o nie mój drogi, robiłam tylko moje kobiece uwagi — ale powiedziałam ci, że los nasz obojga składam w twoje ręce. Działaj jak uważasz za właściwe.

— Tak, to dobrze. Kiedy moja pani mi ufa, wszystko urządzi się wybornie. Jesteś gotowa podpisać mi plenipotencyę?

— Dziesięć, jeżeli będzie potrzeba.

— Tylko jedną — odrzekł uśmiechając się. — No tak, to dobrze — ja pragnę tylko twojego szczęścia i szczęścia naszego dziecięcia. Wszystko pomiędzy nami ułożone, jutro posyłam po rejenta — taka plenipotencya jest to tylko prosta forma, upraszczająca interesa. Podpiszesz i będziesz sobie spokojna — będziesz bawiła twojego infanta, a biedny jego tatuś musi się kłopotać interesami, ucierać z prawnikami i odbywać z nimi nudne narady, a za to jeszcze potem spotka go może obmowa. Pocałuj że mnie za to, ty moja despotko.

Kobieta rzuciła się z otwartemi ramionami na jego szyję.

Roch uniósł się trochę na kanapce, wyciągnął rękę do dzwonka spoczywającego tuż obok i obracając się do żony zapytał:

— Czy nie życzy sobie moja pani, żebyśmy odbyli wspólną przejażdżkę po tych lasach, które tak lubisz?

— Sprawisz mi prawdziwą tem przyjemność. Ale zabierzemy z sobą Bolcia. On tak lubi słuchać szumu drzew, z takiem zaciekawieniem wpatruje się w poruszające liście.

— Ale cóż znowu! Mamy się włóczyć z dzieciakiem po spacerach? W lasach liściastych powietrze jest wilgotne, przesycone miazmatami niezdrowemi, gotowe się dziecko nabawić jakiej choroby, a moja pani umierałaby z obawy.

Twarzyczka Antosi smutnie się zasępiła, ale nic nie mówiąc, zawołała na piastunkę i oddała jej chłopczynę.

— Idę się przebrać i w ten moment powracam, ty będziesz nam powoziła Antolku.

— A jeżeli wywrócę?

— To upadniemy razem.

— I nie będziesz się o to gniewał?

— Ja, na ciebie? — czyż to kiedy być może?

Kobieta wzruszona była pieszczotliwem obejściem się męża. W jego oku zdawało jej się, że czyta tyle czułości.

Zajechał wolant, konie z kopyta ruszyły z dziedzińca, a gdy się znaleźli już wśród ciemnych lasów, Roch tak starannie okrywał żonę od chłodu, jaki panował pod sklepieniami drzew, z taką troskliwością odgarniał gałęzie zwieszające się zbyt nisko, że roztkliwiał ją swoją dobrocią, a ciągle wypytywał się o coś; przypominał przeszłość niedawną kiedy ją poznał, pokochał i kiedy nareszcie zwątpiwszy, czy zdobycie tego szczęścia może być jego udziałem, popadł w rozpacz i był zdecydowany odebrać sobie życie, gdyby ona sama nie była ocaliła go, dając nadzieję, a następnie czynem swoim energicznym nie odwróciła go od samobójstwa.

— I ty miałbyś był sumienie opuścić mnie — zawołała ze drżeniem w głosie. — Czy ty przypuszczałeś, że ja potrafię wyżyć bez ciebie? O niedobry, czemu mnie nie uprzedziłeś o twoich czarnych myślach, czyż ja gdybym straciła nadzieję zawahała bym się z tobą umrzeć?

— Przeszło wszystko żono ukochana moja! Zapomnijmy o przeszłości, żyjmy tylko dniem obecnym, przyszłością naszą i naszego Bolcia.

— O tak, tak! mój jedyny!

— Tak mi tu dobrze przy tobie moja Antosiu, tak dobrze, że nie chciałbym cię opuszczać ani na chwilę, a jednak pojutrze będę musiał wyjechać.

— Już? — i dlaczego tak prędko?

— Wspomniałem ci już o kupnie tej kamienicy na Nowym świecie, odebrałem list, że są na nią pretendenci, że jeżeli nie pośpieszę się, może mi się wyśliznąć z rąk, a takiego drugiego interesu nie łatwo znaleźć. Złote jabłko, powiadam ci, to wszystko dla naszego Bolcia.

— Wolałabym jednak, żebyś tak prędko nie odjeżdżał. Zaledwie przyszedłeś do zdrowia po tym nieszczęśliwym pojedynku i znowu jedziesz do tej szkaradnej Warszawy.

— I ja bym wolał moja droga, ale powinniśmy się zawsze kierować nietylko uczuciem ale i rozumem. Interesa nie czekają, opuścić właściwy moment to znaczy stracić wszystko, a teraz właśnie w Warszawie domy są bardzo tanie, jest to chwila do kupowania jedyna.

— Ale tam długo bawić nie będziesz mój Rosiu? i przyrzecze mi pan mój, że się drugi raz w żadne pojedynki nie wda?

— No, no! bądź o to spokojna, to był wypadek niespodziewany, drugi raz się już to nie powtórzy; nie mówmy o tem.

Prędko bardzo przeszedł czas spaceru wśród takiej sielanki.

Młoda para powróciła do domu zadowolona z siebie i szczęśliwa.

Konie wyprawione do miasteczka po rejenta bardzo rano, już na godzinę południową były z powrotem, przywożąc pożądaną osobistość.

— Idzie tu tylko o udzielenie plenipotencyi memu mężowi — mówiła pani Hilderyng do regenta.

— Bardzo dobrze pani, do czego to ma być ta plenipotencya?

Pani Hilderyng obróciła się do męża i zapytała go się temiż samemi słowami.

— Do wszystkiego, ogólna, nieograniczona — odpowiedział niedbale pan Roch.

— Więc do sprzedaży i kupna dóbr, wydzierżawiania, podnoszenia kapitałów? — zapytał rejent.

— No tak, tak, ogólna.

Rejent z uwagą spoglądał na twarz kobiety, jak gdyby chciał odgadnąć, czy ona rozumie doniosłość sporządzić się mającego aktu; nie dostrzegł jednak nic, coby dawało jakąkolwiek w tym względzie wskazówkę, zaniepokoiło to widać fachowego człowieka, zapytał więc najobojętniejszym głosem:

— Państwo mają zamiar coś dokupić, czy wydzierżawić?

— Kupujemy kamienicę w Warszawie — odpowiedziała pani Hilderyng — i sprzedajemy las, który nam nie daje żadnych dochodów.

Rejent na chwilę zamyślił się, nic nie odpowiadając, ale potem nieznacznie ruszył ramionami, jak gdyby mówił do siebie: „zresztą co mi tam do tego“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co za świetny interes! — Zwiedziłem tę Pumpstation i wyjechałem dorożką na folwark urządzony na polach irygacyjnych.

Przedstawiwszy się jako długoletni radny miasta Lwowa, którego sprawy asanacyjne z obowiązku służbowego niejako interesować muszą, otrzymałem w stacyi pompującej od urzędującego tam inżyniera miejskiego dokładne informacye co do urządzenia wodociągów i kanałów miejskich. Dowiedziałem się też od uprzejmego informatora, w jaki sposób olbrzymie te inwestycye miejskie zostały sfinansowane. Miasto nie poniosło żadnych wydatków, nie potrzebowało żadnych kredytów, gdyż znalazła się grupa kapitalistów prywatnych, która podjęła się na własne ryzyko i własnym kosztem przeprowadzić kanalizacyę i urządzić wspomniane powyżej pole irygacyjne.

Miasto w zamian za to oddało tej firmie na lat trzydzieści bezpłatnie dzierżawę folwarku sześciusetmorgowego. Dochód z pól irygacyjnych miał po latach trzydziestu zamortyzować cały nakład.

Firma ta prowadziła jednak gospodarstwo folwarczne na polach irygacyjnych zbyt kosztownie i zbankrutowała przed upływem terminu trzydziestoletniego.

Wówczas wydzierżawił ten folwark obecny dzierżawca p. Schröder za czynsz roczny 18000 marek na lat dziesięć, a w roku zeszłym odnowił kontrakt z gminą na dalszy peryod dziesięcioletni. Jest to gospodarz praktyczny, który sam interesu pilnuje i dobrze na nim wychodzi, jak mnie zapewniał; zwłaszcza gospodarstwo pastewne dobrze mu się rentuje i gospodarstwo mleczne. Jest tam także obszerny ogród kwiatowy, ale ten dochodu nie przynosi i służy tylko dla przyjemności dzierżawcy.

Wszak miasto Lwów ma także na własność wielkie obszary piaszczyste, czy nie mogłoby więc zrobić podobnego interesu, jak Gdańsk i pozbyć się kłopotu ze swoim „Złotym mostem“?

Warto się nad tą kwestyą zastanowić, a opłaciłoby się może wysłać do Gdańska specyalistów dla przestudyowania tej kwestyi.

Jakoż niedawno byli delegaci z Kijowa, a następnie z Petersburga w Gdańsku, aby zbadać tutejszą wzorową kanalizacyę.

Po tej dygresyi wracam do pomników architektonicznych w Gdańsku. A przedewszystkiem wymienić muszę budowlę ani bardzo starą, ani bardzo wspaniałą, a to dlatego, że ma uderzająco polski charakter.

Jest to pałacyk przedmiejski na ulicy Langgarten, zbudowany w roku 1750 przez hr. Mniszcha. Dziś stoi warta przed tym pałacykiem, bo mieści się w nim wojskowa komenda miejska.

Budynek ten, parterowy, zbudowany w kształcie podkowy, przypomina bardzo pałac hr. Siemieńskich we Lwowie przy ulicy Piekarskiej. Dziwnie ten dwór polskiego magnata odbija od swego bezpośredniego otoczenia, od szeregu kamienic mieszczańskich kilkupiętrowych, o wysokich średniowiecznych dachach. Przypuszczam, że wówczas, kiedy hr. Mniszech sobie ów pałacyk budował otoczenie musiało być inne, że otaczały tę siedzibę szlachecką obszerne ogrody i pola przedmiejskie, dziś już szczelnie zabudowane.

Na tej samej ulicy Langgarten, bardzo szerokiej, trzytorowej, odbywa się co roku jarmark św. Dominika w pierwszym tygodniu sierpnia. — Dziwną jest potęga tradycyi! W mieście wybitnie handlowem, gdzie przecież stokroć więcej towarów i w daleko lepszym gatunku przez cały rok Boży w tysiącznych sklepach nabyć można, zastawiają na św. Dominika (4 sierpnia) na ulicy budy jarmarczne, około których przez cały tydzień gromadzi się gawiedź zgiełkliwa, przynęcona maryonetkami, karuzelami, menażeryami i t. d. A tem dziwniej, że się tradycya ta utrzymała w mieście protestanckiem, z którego już w połowie szesnastego wieku wygnano OO. Dominikanów. Istnienie jarmarków i ich racya w czasach dzisiejszych da się wytłómaczyć jedynie przez szczególną psychologię publiczności jarmarcznej.

Chłop, który zdaleka przybywa na taki jarmark, idzie w konserwatyzmie swym przedewszystkiem za uświęconym wiekami zwyczajem. Ale ma on i osobiste swoje powody, dla których woli zaopatrywać się w swoje potrzeby na jarmarku, niż w zwykłym sklepie, względnie na tandecie miejskiej.

Chłop na jarmarku czuje się bardziej panem sytuacyi, niż w zamkniętym sklepiku i łatwiej mu tu na szeroką skalę rozwinąć targowanie się, bo może w każdej chwili przejść do innego straganu, dokąd go kupczący wabią i ciągną.

Po dokonanym przetargu i zakupieniu towaru, ma chłop na jarmarku uczucie, że wyszedł zwycięzcą z opałów targowych, w sklepie zaś zamkniętym nie odnosi tego błogiego wrażenia, owszem czuje się zwyciężonym przez sprytniejszego w targu kupca.

List do Redakcyi.

(W sprawie hodowli jedwabników.)

W *Przeglądzie* Nr. 208 pojawił się list p. Stefana D. w sprawie hodowli jedwabników w naszym kraju. Jest to myśl dobra, bardzo dobra. Bodajby tylko nie skończyło się na myśli! Ileż to dobrych myśli pojawia się w dziennikach, ale nie wchodzą w czyn. Niejeden przeczyta, może i pochwali, i na tem koniec. Do listu p. Stefana D. dodam słów kilka, może przydadzą się tym, którzy zainteresują się tym przemysłem.

Hodowla jedwabników nie jest w naszym kraju zupełnie obcą. Przed laty hodował je w Krakowie p. Kozubowski, który napisał też broszurę o tej hodowli. Z owej broszury można bez praktyki gdzieindziej nauczyć się tego przemysłu. Trudność tylko sprawia rozwijanie kokonów na pełę, którą prząść może każda prządka jak len i konopie, rozumie się tylko na użytek domowy. P. Kozubowski miał do tej czynności kobietę, która rozsnuwała kokony znakomicie.

Znałem gospodarstwo, które hodowało jedwabniki właśnie według broszury p. Kozubowskiego. W zagrodzie gospodarskiej było kilkadziesiąt dość sporych drzewek morwowych, bujnych, na gruncie niedrenowanym. Właścicielka, sprowadziwszy broszurę i zapas jajeczek (podobne są one do ziarnek maku) jedwabników od p. Kozubowskiego, rozpoczęła hodowlę. Na półkach, zbitych z łat, ustawionych w izbie, rozmieszczono jajeczka. Nakryto je dziurkowanymi arkuszami papieru, na których kładziono liście morwowe. Robaczki, wykłówające się z jajeczek, wyłaziły przez dziurki na liście i karmiły się niemi. Tak kilka razy na dzień. Liście zbierał kilkunastoletni chłopiec, każdym razem tyle, ile potrzeba na jednorazową dawkę, i sam nakładał na półki. Potrzeba tylko, aby ktoś kontrolował tę czynność i sam także pomagał, to zaś zajęcie nietylko jest pożyteczne, ale i przyjemne, czego doznałem sam.

Ciekawy nadzwyczaj jest szybki wzrost robaków, ich zamieranie, lenienie się i nadzwyczajny apetyt. Po ostatniem lenieniu się robak owija się jedwabiem, tak powstaje kokon. Kokony, przeznaczone na rozpłód, zostawia się, z nich wylatują motyle i znoszą jajeczka. Inne kokony, przeznaczone na jedwab, uśmierca się gorącą wodą i snuje się pełę jedwabną. Zresztą broszura p. Kozubowskiego lepiej pouczy o tej hodowli.

Temperatura w izbie wymagana 18° R.

Hodowla jedwabników jest tak prosta i łatwa, że może nią zajmować się nawet włościanin, jeżeli ma kawałek ogrodu na morwy. Właścicielka wymienionego gospodarstwa chciała zaprowadzić tę hodowlę w kilku szkołach wiejskich i zachęcała do tego nauczycieli. W kilku szkołach kazała zasadzić w ogródkach drzewka morwowe, które rosły bujnie. Lecz rzecz nie udała się... bo zawcześnie kwiatku, zawcześnie!

Dowiedziałem się też, już niewiem skąd, że w braku drzewek morwowych, albo jeżeli jeszcze nie wyrosły, lub jest ich za mało, można nasienie drzew morwowych zasiać na roli, a wyrastające roślinki zbierać i karmić niemi jedwabniki. I tak co roku.

Wieśniak.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Paryż 20 wrześn.a. Petersburski korespondent dziennika *Echo de Paris* donosi z zastrzeżeniem, że car otrzymał z Czifu depeszę admirała Wirena z Portu Artura, w której admirał gorąco prosi o przyśpieszenie wyjazdu floty baltyckiej, gdyż ma nadzieję, że gdyby wczas przybyła, by admirała Togę wspólnie z okrętami stojącymi w Porcie Artura zaatakować, Rosyanie mieliby widoki powodzenia.

Czifu 20 września. (Biuro Reut.) Porucznik armii rosyj. ks. Radziwiłł, który w wojnie z Boerami walczył po stronie angielskiej, przywiózł tu depeszę od jen. Stössla do Kuropatkina. Udało mu się ujść czujności Japończyków. Opowiada on, że obie strony w Porcie Artura postępują z bezwzględną dzikością i nieuwzględniają ani flag parlamentarzy, ani kapitulacyjnych. Jen. Stössel w rozkazie dziennym podniósł konieczność stawiania oporu do ostatniego tchu, ponieważ oficerowie japońscy w razie wkroczenia Japończyków do twierdzy, nie będą w stanie powstrzymać żołnierzy od rzezi. Komendant polecił 300 dozorczyniom szpitalnym opuścić twierdzę, one jednak temu wezwaniu odmówiły, podnosząc, że wolą raczej zginąć niż opuścić swe stanowisko. Ks. Radziwiłł na następującym przykładzie dowodzi dzikości obu stron. Przy ostatnim szturmie, dwie kompanie japońskie, które zostały odcięte i widziały, że nie ma dla nich wyjścia, wywiesiły białą flagę. Rosyanie jednak flagi tej nie uwzględnili i poczęli dawać do nich jedną salwę za drugą. Wówczas Japończycy, aby wyrazić swe oburzenie z powodu tego postępowania Rosyan, poczęli strzelać do siebie. W ten sposób zginęło 600 ludzi. U rannych widziano w rękach chustki białe, ale Rosyanie i tego nieuwzględniali. Ks. Radziwiłł dodaje, że w Porcie Artura znajduje się jeszcze bardzo dużo amunicyi, a nabojów chińskich używa się tylko ze względów oszczędnościowych.

Paryż 20 września. Do dziennika *Matin* donoszą z Czifu: W nocy z 18 na 19 b. m. przybyli tu dwaj oficerowie z Portu Artura, ks. Radziwiłł i porucznik Krystofow. Opowiadają oni, że straty Japończyków w ostatnich obu atakach były ogromne. Okolica Portu Artura jest niezmierzonem polem śmierci, a tysiące trupów zakażają powietrze. Książę Radziwiłł jest zdania, że Port Artura nigdy nie będzie zdobyty; Krystofow sądzi, że twierdza przynajmniej jeszcze przez miesiąc zdoła się utrzymać.

Czifu 20 września. (Biuro Reutera). Wszyscy rzeczoznawcy, którzy śledzą dokładnie tok wypadków pod Portem Artura, sądzą, że Japończycy przygotowują obecnie nowy szturm. Są oni już gotowi do ataku, a według doniesień japońskich, mieszkańcy Dalnego już onegdaj oczekiwali ogólnego szturmu na twierdzę. Japończycy przyznają sami, że ich bezczynność zwiększa odwagę Rosyan i dlatego chcieliby jak najprędzej zdobyć szturmem Port Artura. Chińczycy, Rosyanie i Japończycy zgodni są w tem, że blokada Portu Artura jest tak ścisłą, iż nie może się przedrzeć przez nią ani jedna dżonka. Osoby, którym w ostatnich dniach udało się ujść z Portu Artura, opowiadają, że twierdza posiada dość konserw, ale brak jej świeżego mięsa. Jest tylko mięso końskie i codziennie biją 12 sztuk koni. W chwilach, w których Japończycy nie bombardują portów, życie w mieście płynie prawie normalnie. W cerkwi, chociaż granaty japońskie ją ciężko uszkodziły, odbywają się codziennie nabożeństwa. Muzyka wojskowa koncertuje dwa razy dziennie. Rosyanie twierdzą, że Japończycy nie zdobyli dotąd żadnego fortu w wewnętrznej linii obronnej. Uszkodzenia sprawione przez granaty japońskie zostały naprawione i forty znajdują się w doskonałym stanie. Rosyanie są przekonani, że Japończycy nie zdobędą twierdzy.

Londyn 20 września. Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu: Kilku kozaków i dwaj kupcy przywieźli tu pocztę z Portu Artura. Opowiadają, że wypłynęli z zatoki Gołębiej. Przez 10 dni przed 15tym września panował spokój, zdarzały się tylko drobne starcia i ostrzeliwania, przyczem wielu Chińczyków i Europejczyków zginęło. Dnia 14 bm. gen. Stössel otrzymał od Kuropatkina wezwanie, aby się starał utrzymać twierdzę do stycznia, gdyż wówczas należy się już spodziewać ważnych wypadków. Amunicyi twierdzy wystarczy na 5 miesięcy, ryżu i owsa na 6 miesięcy. W razie wtargnięcia Japończyków do twierdzy Rosyanie ostatni opór będą stawiali na Górze Złotej i Elektrycznej. Forty te są zaopatrzone w znaczne zapasy żywności. Generał Stössel zakazał Europejczykom opuszczać Port Artura i oświadczył, iż muszą podzielać los żołnierzy. Świeżego mięsa nie ma. Garnizon wynosi 8000 ludzi. Stössel zorganizował służbę obywatelską w fortach. Kilku Europejczyków i kilka kobiet zginęło. Żona Stössla zwiedza codziennie z nim forty podczas walki. Kilkunastoletni chłopcy muszą pełnić służbę w szpitalach. Chińczycy tłumnie opuszczają miasto. W ostatnich dniach przybyło do Czifu 500 Chińczyków, których Japończycy ściśle zrewidowali.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 20 września. (Urzędownie). Według doniesienia marszałka Oyamy zdobyli Japończycy pod Laojanem 3.578 karabinów i 1,638.730 nabojów, 10.056 granatów, 129 wozów z amunicyą, 15.985 łopat, 5.539 pługów, 2.570 siekier, 3 przyrządy do telegrafowania, 3 heliografy, 6 telefonów kieszonkowych, 2.500 sztuk drzewa budowlanego, 2 500 koków ryżu, 13.621 koków owsa, 1.000 koków mąki, 18.915 konserw mięsnych, 6.400 kołder, prócz tego bardzo wiele materyału do budowy kolei polnych, drutów telegraficznych i telefonicznych, oraz wielką ilość węgla i nafty. Do niewoli wzięto 13 Rosyan.

Londyn 20 września. Do *Daily Chronicle* donoszą z Laojanu, że Japończycy odkryli kilka min w pobliżu szańców rosyjskich. Rosyanie okazują nadzwyczajną ruchliwość na południe od Mukdenu. Japończycy naprawiają kolej na południe od Laojanu i budują mosty.

* * *

Madryt 20 września. Do pisma *Correspondencia* donoszą z Bilbao, że jakiś krążownik rosyjski koło przylądku „Sta Maria“ zatrzymał jakiś inny okręt prawdopodobnie angielski, który wiózł kontrabandę.

* * *

Dzienniki londyńskie otrzymały z widowni wojny doniesienia, że pod Mukdenem rozgorzała na nowo wielka bitwa między głównemi siłami Kuropatkina i Oyamy. Już od paru dni donoszono o starciach obustronnych straży przednich. W jednej z takich wstępnych potyczek oddział jen. Miszczenki został pobity i cofnął się do głównej armii rosyjskiej, poniósłszy stratę 800 ludzi w zabitych i rannych. Również oddziały kozaków nad rzeką Hun ustawicznie potykały się w ostatnich dniach z Japończykami. Rosyanie z pośpiechem urządzają silne szańce na południe od Mukdenu według najnowszego systemu fortyfikacyjnego. Taktyka Japończyków podobną jest tej, jakiej użyli pod Laojanem. Armia ich rozciąga się frontem długim na 40 kilometrów. Na prawem skrzydle dowodzi Kuroki, w centrum Oku, na skrzydle lewem Nodzu. Otóż zgodnie donoszą, że armie, stanowiące centrum i lewe skrzydło, maszerują koncentrycznie na Mukden, przyczem marsz ten nie jest tak uciążliwy, jak pod Laojanem, albowiem teren jest mniej górzysty. Dla przygotowania ataku frontowego piechoty japońskiej artylerya już rozpoczęła gwałtowne ostrzeliwanie pozycyj rosyjskich.

Prawemu zaś skrzydłu japońskiemu, t. j. armii Kurokiego, znowu przypadło zadanie oskrzydlenia armii nieprzyjacielskiej. W tym celu rozpoczął on marsz na północny wschód, aby potem rzucić się na zachód i zagrozić flankowi i tyłom armii rosyjskiej.

Z powyższych doniesień niektóre pisma wysnuwają wniosek, że przygotowuje się walna, rozstrzygająca bitwa pod Mukdenem. Nam się jednak zdaje, jak to już wczoraj wyłuszczyliśmy, że i tym razem jeszcze do rozstrzygającej rozprawy nie przyjdzie.

Będzie to tylko dalszy etap w dotychczasowej taktyce. Rosyanie pod naciskiem Japończyków zdecydowani są cofać się dalej na północ do Tielinu, ale oczywiście dobrowolnie nie oddadzą ani piędzi ziemi. Być może, jak to donoszą, że Kuropatkin zamierza stawić pod Mukdenem jeszcze zaciętszy opór, niż pod Laojanem, ale wszystko za tem przemawia, że opór ten trwać będzie tylko tak długo, dopóki można go stawiać bez narażenia bezpieczeństwa armii w razie odwrotu.

Bądź co bądź, Japończycy dobrze czynią, że nie zostawiają Rosyanom wiele czasu, że marsz swój na północ odbywają z niezwykłym u nich pośpiechem i że oprócz ostrożności w ruchach strategicznych, okazują teraz także wielką przedsiębiorczość i energię. Bo taka natarczywość może i to zdziałać, że Kuropatkin wbrew swej woli, wskutek jakiejś nieostrożności będzie zmuszony przyjąć decydującą bitwę, może w warunkach niezupełnie dla siebie korzystnych.

Z wycieczki do Poznania.

„Posen!“ — rozległ się głos konduktorów. Posługacz kolejowy, którego zagadnąłem po polsku, obejrzał się trwożliwie i podejrzliwie na wszystkie strony, zanim mi odpowiedział w tym samym języku. Rozporządzenie ministra komunikacyi zabrania służbie kolejowej używać w stosunkach pomiędzy sobą i z publicznością języka zagrażającego tak wielkiem niebezpieczeństwem „wielkości i nietykalności państwa“.

Siadam do dorożki — olbrzymiego wehikułu, zaprzężonego w dwie również olbrzymie, kościste, posuwające się miarowym krokiem szkapy i zbliżam się powoli do miasta. Nie dowierzam oczom. Zniknęła, jakby się zapadła w ziemię, „Brama berlińska“, przy której niegdyś, ubrany w piękny mundur grenadyerski, pełniłem wartę. Zamiast bramy strzeże obecnie w tem miejscu miasta ulany z bronzu na postumencie granitowym „żelazny kanclerz“. *Vae victis!*

Zajeżdżam do hotelu i strząsnąwszy jako tako z szat moich pył podróżny, wybiegam na miasto, aby napadać i „interwiewować“ spokojnych, niespodziewających się takiej napaści obywateli starożytnego grodu Przemysława.

Przed kilku laty przyłączono do Poznania przedmieścia: Jerzyce, Wildę i św. Łazarza. W ten sposób miasto, podwoiwszy prawie liczbę swych mieszkańców i swą przestrzeń, zamieniło się ze zwyczajnego Poznania na „wielki“ Poznań. Połączenie to było jednak na razie teoretyczne tylko. Organicznemu zlaniu się przedmieść z miastem stały na przeszkodzie mury i fosy forteczne, opasujące jak żelazne obręcze główne miasto, tamujące mu swobodę ruchu i możliwość rozszerzania się.

Po długich pertraktacyach pomiędzy rządem a miastem z jednej strony i zarządem wojskowym z drugiej, pękła ta obręcz. W zamian za odpowiednie wynagrodzenie, władza wojskowa odstąpiła miastu wewnętrzne fortyfikacye, niemające przy dzisiejszym stanie sztuki wojennej żadnego zgoła znaczenia. W roku zeszłym rozpoczęto już burzenie bram fortecznych, za któremi w ślad pójdą niebawem wały i fosy. Nie ulega kwestyi, że na miejscu dawnych fortyfikacyj powstaną najpiękniejsze ulice miasta.

Na zniesienie fortyfikacyj wewnętrznych, a tem samem na niezwykły rozwój miasta liczono już oddawna. Rozbudziło to gorączkową spekulacyę placami i domami podmiejskimi. W spekulacyi tej biorą udział wszystkie narodowości i wszystkie warstwy ludności poznańskiej — Polacy, Niemcy i żydzi. Wśród Polaków rej wiedzie w nabywaniu, sprzedawaniu i zamienianiu nieruchomości inteligencya: w pierwszej linii lekarze, w drugiej adwokaci. Wymieniano mi znanego lekarza, który w domach i placach ma zaangażowanych przeszło półtora miliona marek; kilku innych zaangażowało się mniejszemi, lecz także olbrzymiemi sumami. Niektórzy z tych spekulantów porobili we względnie krótkim czasie ogromne majątki. Obecnie jednak ujawniać się zaczyna pewien zastój i obawiają się nawet wybuchu krachu budowlanego.

Spekulacya ta doprowadziła cenę gruntów w Poznaniu do bajecznej wysokości. Za mojej bytności w tem mieście jeden z najruchliwszych i jak dotychczas najszczęśliwszych spekulantów nabył nieruchomość przy zbiegu ulicy Rycerskiej i placu Wilhelma, płacąc 1200 marek za metr kwadratowy! Zważyć zaś należy, że do tej ceny placu doliczyć jeszcze należy koszty rozbiórki domu, wznoszącego się na nim Jest to cena, jakiej nie osiągają place na pryncypalnych ulicach Berlina, a pomimo to mówią, że spekulant zrobił dobry interes.

Rzecz prosta, że ręka w rękę z tą spekulacyą idzie nadzwyczaj ożywiony ruch budowlany. Budują na wyścigi prywatni przedsiębiorcy i towarzystwa, wznoszące tak zw. tanie mieszkania. Więc też w przeciągu ostatnich lat kilku okolice podmiejskie pokryły się koloniami wil gustownych i gdzie bardzo niedawno jeszcze były pustkowia, na które wywożono śmieci i inne nieczystości, tam ciągną się dzisiaj piękne szerokie ulice i wznoszą się wspaniałe o trzech i czterech piętrach kamienice.

Jednocześnie w śródmieściu zniknęły już prawie całkiem małe niepozorne domostwa, a miejsca ich zajęły okazałe budowle, znajdujące się w znacznej części w ręku Polaków. Bo błędne jest, choć dość rozpowszechnione mniemanie, że Poznań niemczy się coraz bardziej. Przed trzema, a nawet dwoma jeszcze dziesiątkami lat na rynku zaledwie trzy czy cztery domy należały do Polaków. Dzisiaj domów polskich jest tam kilkanaście, a podobną zmianę spotykamy na innych pryncypalnych ulicach miasta. Objawem zaś jest pocieszającym, że coraz więcej zamożnych obywateli ziemskich nabywa nieruchomości w Poznaniu.

Swoją drogą i w ruchu budowlanym odczuwać się już daje przesilenie. Obecnie przeszło 800 przeważnie większych mieszkań stoi pustkami. Niestety, skutki tego przesilenia odbijają się przedewszystkiem na przedsiębiorstwach i właścicielach Polakach i to głównie z tego powodu, że poznańskie władze rządowe zakazały urzędnikom najmować mieszkań w domach polskich.

Bądź co bądź prywatna ta przedsiębiorczość w połączeniu z energiczną działalnością zarządu miejskiego i władz państwowych zrobiła z brudnego i niepozornego do niezbyt dawna jeszcze Poznania, czyste, okazałe, prawdziwie europejskie miasto, zaopatrzone we wszystkie nowoczesne urządzenia kulturalne i hygieniczne.

Naturalnie, że i ten medal ma swoją stronę odwrotną. Poznań, liczący zaledwie 120.000 mieszkańców, ma więcej długów, niż Warszawa i Lwów, a obywatele miasta płacą blisko 200% od państwowego podatku dochodowego na potrzeby miejskie. Zapewne, że ciężar ten obarcza przedewszystkiem zamożniejszą część ludności, bo kto nie ma dochodu, ten z natury rzeczy płacić nie może od niego podatku, ale i te silniejsze barki uginają się coraz bardziej pod nadmiernym ciężarem. Odzywają się też obawy, że przeciągnięta struna pęknąć może, że przy dalszem wznoszeniu wspaniałych budowli miejskich w rodzaju ratusza, rzeźni miejskiej i t. p., zbyt kosztowna ta gospodarka ojców miasta, w ogromnej większości żydów i Niemców, zakończyć się może bardzo smutnie.

Mały feljeton.

Aforyzmy o miłości.

Miłość
Lepsza jest nad bigos, flaki i nad zrazy,
A nie da się opisać żadnymi wyrazy —
Kandydat na poetę.

Miłości, miłości, żebyś ty nos miała,
Dałbym ci tabaki, byś wiecznie kichała.
Nie-Mickiewicz.

Wyraz miłość składa się z dwóch: miła i ość.
Choć więc miłość jest miła, ale kością w gardle staje.
Językoznawca.

Powiedzcie mi, młodzi, powiedzcie mi, starzy,
W obliczu sumienia i słońca,
Czy lepszy całunek, co ogniem się żarzy,
Czy pieczeń na stole dymiąca?
Nieznany.

Z niewiastą mało beczka soli.
Rej.

Lat piętnaście kiedy minie,
Nie ma co wierzyć dziewczynie.
Zabłocki.

O mulieres, mulieres! po dyable z wami interes.
Chodźko.

Kiedy pierwszy raz kochałem, zdawało mi się,
że kocham po raz ostatni, — abym, kiedy
będę po raz ostatni kochał, mógł wierzyć
i dowieść, że kocham po raz pierwszy.
Filozof.

Miłość, bracie, a miłość to wielka różnica,
Co innego jaja w occie, inna jajecznica.
Praktyk.

Oryginalne testamenty.

Prawnik francuski Jean Corneille poświęcił całą książkę testamentom różnych czasów i krajów, uderzającym niezwykłością pomysłu. Niektóre z nich zwłaszcza są istotnie oryginalne.

W roku 1701 zmarł kupiec angielski Citteshown, który pisał w swem rozporządzeniu ostatniej woli: „Miałem nieszczęście poślubić Elżbietę Mac Bont, która przez cały czas małżeństwa dręczyła mnie na wszelki sposób. Wyśmiewała ciągle moje poglądy, robiła wszystko, aby mi zatruć życie. Niebo, jak się zdaje, na to ją przysłało na tę ziemię, abym ja się z niej wyniósł jak najrychlej. Siła Samsona, geniusz Homera, mądrość Augusta, zręczność Pyrrhusa, cierpliwość Joba, spryt Hannibala, czujność Hermogenesa nie wystarczyłyby na pokonanie jej zawziętego uporu. Nic na świecie nie byłoby w stanie przemienić jej. Ośm lat żyliśmy oddzielnie, a nic na rozdziale nie zyskałem, przeciwnie, utraciłem syna, którego ona zdemoralizowała i podmówiła, aby mnie porzucił. Po dokładnej i starannej rozwadze tych wszystkich okoliczności — „zapisuję jej jeden szyling“ (60 centów).

Zmarły w roku 1824 w Lucce Miramite zapisał cały majątek.... karpiowi, którego przedtem hodował przez 20 lat w osobnym stawie. Szczęśliwy spadkobierca żyje podobno do dziś dnia dosłownie jak „ryba w wodzie“.

Niejaka Roquemont w Paryżu mianowała spadkobiercami 32 kotów, zostawiając szczegółowe postanowienia, jak je chować i żywić.

Lord Bocquey nakazał w testamencie, aby na czterech rogach grobowca umieszczono w bronzie „portrety“ czterech ulubionych psów, naturalnej wielkości. Na chwilę przed śmiercią kazał przy łóżku posadzić ulubieńców na czterech fotelach i pieszcząc żegnał się z nimi.

W r. 1781 zmarł pod Tuluzą młynarz, zapisując majątek... osłu, imieniem „Papillou“ i nakazując siostrzeńcowi szczegółowo, jak go ma czyścić zgrzebłem, jak i czem karmić. Rodzinie mimo wszelkich wysiłków nie udało się obalić tego testamentu.

W roku 1899 zapisano paryskiej Akademii sztuk pięknych rentę roczną 2000 franków, która ma być corocznie wypłacaną, naprzemian malarzowi i rzeźbiarzowi, za portret dziecka między rokiem 8 a 16. Spadkodawca motywował zapis tem, że szkoła florencka zawdzięczała swój rozkwit właśnie takim portretom.

Ostatnim skazańcem, na którym w Paryżu wykonano wyrok śmierci, był morderca Pegnez. Wykonawcą testamentu naznaczył on dyrektora więzienia Grande Roquette; pastorowi Jules Arboux zapisał on swoje pamiętniki, zapiski z nauki religii, listy itp., oraz pewien fundusik, z prośbą, aby pastor napisał na podstawie tych dokumentów książkę, przedstawiającą w jaki sposób uczciwy człowiek staje się kryminalistą, ginącym na szafocie.

KRONIKA.

Lwów 20 września.

Komitet Kongresu Maryańskiego ukończył wszystkie już niemal swoje przygotowania. Prezydyum miasta ma w tych dniach ogłosić odezwę, wzywającą mieszkańców do gorącego udziału w święcie jubileuszowem. Miasto gotuje bogatą dekoracyę ulic, któremi przechodzić ma procesya, wzniesie ołtarz na Rynku, trybunę dla episkopatu i dostojników, oraz mównicę dla JE. X. arcybiskupa Bilczewskiego. Barwy dekoracyi wybrano przeważnie błękitno-białą i amarantowo-białą (narodową). Procesya zapowiada się coraz okazalej, ze wszech stron bowiem kraju zgłaszają się bądź wielkie kompanie, bądź delegacye z powiatów i parafii. Spodziewany jest znaczny udział włościan, nawet ze stron najodleglejszych. Nad ustawieniem pochodu i porządkiem czuwać będzie osobna komisya pochodowa. Czynią się też adaptacye w sali Filharmonii, konieczne są w niej bowiem pewne zmiany ze względu na przekształcenie jej w audytoryum. W teatrze miejskim rozpoczęto próby z przedstawienia jubileuszowego Rydla „Królowa Korony Polskiej“ z muzyką dyr. Sołtysa. W przedstawieniu uczestniczy cały personal pod reżyseryą p. Solskiego. Próby odbywają się też w Towarzystwie muzycznem, Lutni, Echu i Chórze akademickim, które to instytucye muzyczne śpiewać będą na chórze archikatedry, a wystąpią także w akademii artystycznej. W tych dniach o świcie rozpoczną się na szczycie wieży ratuszowej próby hejnałów, które rozbrzmiewać będą stamtąd w dniach uroczystości. Sprzedaż kartek iluminacyjnych po sklepach już się rozpoczęła. Komitet widzi się zniewolony, choć z przykrością, raz jeszcze oświadczyć, iż koleje państwowe odmówiły wszelkich zniżek. Biuro kongresowe (Jagiellońska 3) otwarte bez przerwy, wymienia kupony na odznaki kongresowe. Równocześnie ustanowiono biuro pomocnicze w Pasażu Mikolascha, gdzie zasięgać można wszelkich wiadomości, nabywać kartki iluminacyjne, oraz wydawnictwo pamiątkowe.

Ślub. W sobotę odbył się w Krakowie ślub panny Maryi Pareńskiej, córki prof. dr. Stanisława Pareńskiego i Elizy z Mühleisenów, z dr. Janem Raczyńskim, profesorem uniwersytetu lwowskiego.

Śniegi. Z Zakopanego donoszą, że w nocy z piątku na sobotę spadły w Tatrach i w dolinie nowotarskiej ogromne śniegi.

Konkurs na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Brzeżanach, z roczną płacą w kwocie 1000 K. rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Podania do końca b. m.

Nowe seminaryum nauczycielskie. Zgromadzenie PP. Klarysek w Starym Sączu podaje do wiadomości, że ministerstwo wyznań i oświaty pozwoliło na otwarcie seminaryum nauczycielskiego żeńskiego przy klasztornej szkole św. Kingi. Nauka I-go kursu rozpoczęła się już z dniem 15-go b. m. jednakże wpisy nie zostały jeszcze zamknięte. Warunki przyjęcia do seminaryum są: ukończony rok 15-ty, świadectwo zdrowia i odpowiednie nauki przygotowawcze. Za umieszczenie w klasztorze płaci się: 50 koron miesięcznie, za co oprócz utrzymania i nauki przedmiotów szkolnych, pobiera się jeszcze naukę języka niemieckiego i francuskiego z konwersacyą, oraz pomoc lekarską w razie choroby. Za lekcye gry na fortepianie i na skrzypcach płaci się osobno.

Ze Śniatyna donoszą nam, że tymi dniami odbyły się tam wybory do Rady powiatowej z gmin wiejskich, a jakkolwiek między ludem uwijali się rozmaici agitatorzy radykalni, którzy chcieli pozyskać głosy dla swoich kandydatów, to przecież włościanie nie dali się obałamucić i nie wprowadzili do Rady kłótliwych żywiołów. Wybrano prawie jednogłośnie dotychczasowych radzców powiatowych, mianowicie: dziewięciu włościan, oraz trzech właścicieli większych posiadłości, a to: p. Stefana Moysę z Rudnika, Józefa Teodorowicza z Rusowa i Włodzimierza Zagórskiego z Dżurowa.

Po dokonanych wyborach udali się wyborcy na posiłek do ogrodu „Sokoła“. Gdy się zjawili wśród nich posłowie Moysa i Dłużański, X. dziekan ruski Zarewicz i starosta Lewicki, otoczeni inteligencyą — włościanie powitali ich owacyjnie. Poseł Moysa powitał zebranych serdecznemi słowami, podziękował im za wybór, za zaufanie i miłość, jaką go otaczają, i przyrzekł, że jak dotąd, tak i nadal pierwszą troską jego będzie polepszenie doli ludu i podniesienie dobrobytu w powiecie, następnie przedstawił wybranego z czwartej kuryi posła Dłużańskiego, który, korzystając z tego zebrania wyborców, złożył sprawozdanie ze swej poselskiej działalności w Radzie państwa i delegacyi. Podczas tej mowy włościanie okazywali swe zadowolenie okrzykami: „sławno! czołem! diakowaty wam pany, mnohaja lita wam!“. Nastrój był tak serdeczny, tak patryarchalny, jaki tylko chyba w kole rodzinnem napotkać można. Przemawiał jeszcze starosta p. Lewicki, który przeprowadzeniem wyborów i bezstronnością zyskał ogromną sympatyę.

Kilka dni przedtem odbyły się wybory radnych z miast. Ze Śniatyna wybrano: burmistrza Tytusa Niemczewskiego, x. kan Jana Fischera, kupców Hermana i Wechslera, oraz kapitalistę

Osterera; z Zabłotowa zaś: radzcę sądu Stanisława Obertyńskiego, notaryusza Adolfa Schapirę i lekarza Dr. Feliksa Lica. Z większych posiadłości wybrano radnymi pp.: Józefa Cheuła z Mikuliniec, Leona Teodorowicza z Nowosielicy, Aleksandra Zadurowicza z Chlebiczyna i Edmunda Komara z Uścia.

Na odbytem następnie posiedzeniu ukonstytuowała się nowo wybrana Rada w ten sposób: Marszałkiem wybrano zasłużonego około rozwoju powiatu dotychczasowego marszałka p. Stefana Moysę-Rosochackiego, wicemarszałkiem niemniej zasłużonego posła Dr. Mikołaja Krzysztofowicza. Do wydziału weszli jako członkowie pp.: Iwan Iwasiuk, T. Niemczewski, M. Herman, J. Teodorowicz i Włodz. Zagórski, a jako ich zastępcy: x. kan. J. Fischer i pp. Michajło Diduch, M. Wechsler, A. Zadurowicz i E. Komar.

Wieś Trójca w powiecie śniatyńskim, na samej granicy bukowińskiej, jest czysto polska i katolicka, lecz nie posiada kościoła ani w samej wsi, ani nawet w oddaleniu kilkunastu kilometrów. Tamtejsza ludność, nie mając ani świątyni Pańskiej, ani kapłana, zwolna się wynarodawia. Aby temu zapobiedz, utworzył się komitet budowy kościoła ze składek zbieranych w całym kraju. Wydał on właśnie odpowiednią odezwę. Komitet składa się z pp. E. Krzysztofowicza, Moczydłowskiego, dra Ciszki i Prokopowicza. Skarbnikiem jest dr. Ciszka w Śniatynie. On też składki przyjmuje

O samobójstwie dr. Szymkiewicza, który onegdaj zastrzelił się na cmentarzu w Tarnowie, podają pisma krakowskie kilka szczegółów. Mianowicie tuż przed targnięciem się na własne życie wysłał dr. Szymkiewicz dwie depesze do Krakowa: jednę do bratowej, drugą do swego służącego z wezwaniem, aby natychmiast wyjechał do Tarnowa. Wedle zeznań tego służącego, dr. Szymkiewicz czuł się ostatnimi czasy bardzo zdenerwowany i uskarżał się na bezsenność, która go niezmiernie męczyła.

Samobójstwo. Wczoraj po południu zastrzelił się na górze pełczyńskiej około 40 lat liczący mężczyzna, niewiadomego nazwiska. Ubrany był przyzwoicie w czarne marynarkowe ubranie i popielatą zarzutkę. Przy zwłokach jego znaleziono rewolwer sześciostrzałowy i pugilares z 2-ma halerzami.

Galic. Towarzystwo ogrodniczo-pszczelnicze urządza wystawę porównawczo-instrukcyjną. Otwarcie jej nastąpi 24 b. m. o 11-tej przed południem w ogrodzie botanicznym, a potrwa ona do 3 października. Wystawa będzie się przedewszystkiem różniła od zwykłych wystaw tem, że nie będzie popisem różnych wystawców najcelniejszymi okazami, lecz będzie niejako współubieganiem się o palmę pierwszeństwa pomiędzy najróżnorodniejszemi odmianami warzyw i roślin gospodarskich, a nawet owoców, które są uprawiane w krajach zachodnich. Tym sposobem można będzie orzec, które z licznych odmian roślin mogą się nadać do korzystnej uprawy u nas. I tak, będzie na tej wystawie można oglądać kilkadziesiąt odmian różnej kapusty głowiastej, kapusty włoskiej, kalafiorów, kalarepy, marchwi, brukwi, buraków pastewnych i ćwikłowych, boćwiny, pietruszki, cebuli, kartofli, grochu, fasoli, słowem najróżnorodniejszych ogrodowin, których nasiona dla porównania ich dobroci Towarzystwo sprowadziło z Niemiec, Francyi, Anglii i wszystkie poddało porównawczemu badaniu w swym ogrodzie na Wulce kapitańskiej.

Prócz warzyw i różnych roślin gospodarskich będą wystawione także różne odmiany owoców, zarówno te, które od dawna w dobrych naszych sadach są hodowane, jakoteż te, które ze względu na ich dobroć i trwałość warto u nas rozpowszechnić. Przy sposobności wystawy odbędzie się także popis tych dzieci szkolnych, które wiosną tego roku były obdarowane przez Zjednoczone galicyjskie Towarzystwo wazonkami roślin pokojowych, aby zachęcić dziatwę do zajęcia się tak uszlachetniającem zajęciem, jak pielęgnowanie roślin.

Towarzystwo przygotowało ośm tysięcy upominków z kwiatów i różnych roślin do rozlosowania pomiędzy osobami zwiedzającemi wystawę.

Wstęp na wystawę będzie wynosił 20 centów już z prawem otrzymania upominku; dla uczniów wstęp tylko 5 centów.

Dobra Niebieszczany w pow. brzozowskim nabyli włościanie z Haczowa wspólnie z jakimś adwokatem za 380 tysięcy koron.

Pogrzeb śp. Kaz. Zielonki odbył się dziś po południu. Po wyniesieniu zwłok z domu tak przemówił prezes Tow. Dziennikarzy Polskich i redaktor naczelny *Gazety Lwowskiej* p. A. Krechowiecki:

„Słowo traci swą dźwięczność, gdy duszę smutek przytłacza, gdy głos nabrzmiewa łzami. Wówczas ma brzmienie urywane i krótkie.

„Wobec tej trumny, która pokrywa martwe zwłoki ś. p. Kazimierza Zielonki nie szukam też słów dźwięcznych i wyuczonych. Niema zresztą takiego słowa, któreby wyrazić zdołało żal, jaki mnie przygniata. Dwadzieścia kilka lat wspólnej pracy, wspólnych nieraz walk z rozlicznemi trudnościami, wiele nocy bezsennych i dni wytężonego trudu, zadzierzgnęły ten węzeł, który jedna tylko śmierć stargać mogła, a który łączył mnie, jako kierownika pisma, z Nim, z tym oto tak przedwcześnie Zmarłym, jako głównym współpracownikiem. Co tylko zdolność dziennikarska, gorliwość niezmożona, wytrwałość w pracy dać mogła pismu, to wszystko dał mu ś. p. Kazimierz Zielonka. Redakcyi naszej był on filarem głównym i ożywczym duchem. I stąd tak wielka, tak głęboka nasza po nim żałoba...

Ale on nam, towarzyszom swoim w pracy codziennej przynosił jeszcze więcej: gorące przywiązanie do instytucyi, której służył a w stosunkach osobistych niezwykłą uczynność i serdeczność — wnosił z sobą ducha koleżeńskości, rzeczywistego braterstwa w pracy.

Taką stratę poniosła redakcya *Gazety Lwowskiej*; taką stratę ponieśliśmy, my, towarzysze jego najbliżsi! —

Ś. p. Kazimierz Zielonka wszystko co działał lub pisał, opromieniał tem, czem jaśniał jego duch: nieskazitelnością myśli i uczuć, niezłomnością i czystością przekonań, głębokiem pojęciem obowiązków względem narodu, którego najwierniejszym był synem, względem zawodu swego, który postacią swoją uszlachetniał.

A w tem znaczeniu śmierć ś. p. Kazimierza Zielonki, to nietylko strata jednej, naszej redakcyi, to strata ogólna dobrego obywatela kraju, rozumnego a wiernego miłośnika Ojczyzny, — to wreszcie bolesny ubytek wśród dziennikarskich szeregów.

Odczuwa to dotkliwie Towarzystwo dziennikarzy polskich, które od początku swego istnienia zaliczało śp. Zielonkę do grona swych członków, a korzystało z Jego chętnej pomocy i wytrawnego zdania tak w komisyi rewizyjnej, jak dyscyplinarnej, jak wreszcie w gronie wydziału.

„W imieniu Towarzystwa dziennikarzy polskich składam tu Jego pamięci hołd i cześć! —

„A w mojem własnem imieniu, cóż powiem, stojąc nad trumną Twoją, drogi, niezapomniany Przyjacielu? Dobro, jakie mi dałeś w stałej, wiernej przyjaźni, w pomocy zawsze gotowej i zawsze skutecznej, — to dobro ocenić się nie da i nie da się zmieniać na zdawkową monetę frazesu. Wdzięcznym dłużnikiem Twoim pozostanę już na zawsze, spłacając dług mój serdeczną o Tobie pamięcią, łzą, która, mnie w tej chwili dławi, modlitwą o spokój Twej duszy!"

Po tem przemówieniu kondukt ruszył w drogę. Za trumną postępowała liczna rzesza przyjaciół i znajomych zmarłego.

Przepowiednia o panmongolizmie Petersburskie dzienniki podają fakt następujący: Zmarły przed trzema laty filozof rosyjski Włodzimierz Sołowjew napisał książkę, noszącą tytuł: „Trzy rozmowy". Ostatnia z tych rozmów nosi datę pierwszego dnia Zmartwychwstania Pańskiego 1900 r. Wieszczy duch Sołowjewa przewidywał zatarg z rasą żółtą, a przepowiednię swoją ujął w formę następującą:

„Stulecie XX było epoką wielkich wojen, przewrotów i walk domowych. Największa z wojen zewnętrznych miała za podstawę rozwinięty w Japonii, w końcu stulecia XIX, duch panmongolizmu. Japończycy ze zdumiewającą szybkością i powodzeniem przyswoili sobie formy cywilizacyi europejskiej, oraz niektóre idee europejskie niższego rzędu. Dowiedziawszy się z gazet i podręczników o istnieniu w Europie: panhelenizmu, pangermanizmu, panslawizmu i panislamizmu, Japończycy rozwinęli ideę panmongolizmu, innemi słowy ideę zjednoczenia pod ich przewodem wszystkich ludów Azyi Wschodniej dla stanowczej walki z cudzoziemcami, czyli Europejczykami. Skorzystawszy z tego, że Europa zajęta była ostatnią decydującą walką z muzułmanami, Japończycy w początkach stulecia XX jęli się urzeczywistnienia swego wielkiego planu. Po pierwszej wojnie zajęli Koreę, a po drugiej Pekin, gdzie, z pomocą stronnictwa postępowego, zrzucili z tronu dynastyę mandżurską. Konserwatyści chińscy szybko się z tem pogodzili, gdyż pojęli, że z dwojga złego lepsze mniejsze i że swój swojemu — bratem. Samodzielność państwa Chin utrzymać się nadal w żadnym razie nie mogła i musiałyby Chiny uledz bądź Europie, bądź Japonii. Panowanie Japończyków, znosząc formy zewnętrzne państwowości chińskiej, nie zmieniało zasad wewnętrznych życia narodowego, gdy odwrotnie panowanie Europejczyków, podtrzymujących, ze względów politycznych, misyonarzy chrześcijańskich, byłoby groźnem dla podstaw duchowych Chin. Dawna nienawiść narodowa Chińczyków dla Japonii rozwinęła się wówczas, gdy ani jedni, ani drudzy nie znali Europejczyków. Był to żywioł całkiem obcy, wrogi i panowanie ich nie mogłoby stanowić chluby dla narodowościowej miłości własnej, gdy natomiast, zostając w ręku Japonii, Chińczycy mieli słodką ułudę panmongolizmu, który zarazem łagodził niemiłą konieczność pozornej europeizacyi. Rozsądni Chińczycy uznawali to za dobre i dynastya japońska szybko się utrwaliła. Pierwszą jej troską było stworzenie silnej armii i floty. Większą część sił zbrojnych Japonii przeniesiono do Chin, oficerowie japońscy wyparli instruktorów z Europy i w niezliczonej ludności Chin, Mandżuryi, Mongolii i Tybetu znaleźli podatny materyał do służby w szeregach. Następca pierwszego bogdychana, Chińczyk po matce, jednoczący w sobie chytrość i giętkość chińską z japońską ruchliwością, przedsiębiorczością i energią, mobilizuje w Turkiestanie chińskim armię 4-milionową, i gdy cun-li-jamyn obłudnie upewnia posła rosyjskiego, że armia ta ma zawojować Indye, bogdychan wdziera się do rosyjskich posiadłości azyatyckich, a zbuntowawszy ludność, idzie pośpiesznie na Ural, zalewa swemi hordami całą wschodnią i środkową Rosyę, a potem Europę całą niszczy krwią i pożogą. Tylko Anglia unika tego, opłaciwszy się miliardem funtów".

Oto koniec przepowiedni. Pierwsze jej początki zdumiewająco potwierdzają fakty dni ostatnich. Co będzie dalej — *qui vivra, verra*, a przytoczymy jeszcze komentarz samego Sołowjewa:

„W tem, com powiedział o panmongolizmie i najściu rasy żółtej, trzeba odróżniać istotę od szczegółów. Wogóle cała historya jest szeregiem wniosków prawdopodobieństwa, opartych na danych faktycznych. Osobiście myślę, że to prawdopodobieństwo bliskie prawdy, a nietylko mnie jednemu tak się wydaje, lecz i inne poważne osoby tak myślą. Przewidywaną burzę mongolską zaopatrzyłem w nieco szczegółów, przy których oczywiście nie obstaję, ale których starałem się nie nadużywać".

Praktykujący wierni. Z powodu wprowadzonej obecnie na porządek dzienny we Francyi kwestyi oddzielenia Kościoła od państwa, tygodnik *L'Européen* zaczerpnął z kilku poważnych źródeł opinii, która wskazuje stopień religijności Francuzów. Celem tego badania jest dowiedzenie się, jaka część ludności Francyi zostałaby przez rozdział dotknięta w swoich potrzebach kościelnych.

Przytaczamy tu owe wielce znamienne zdania. Taine w swojem dziele: „Origines de la France Contemporaine. Le regime moderne" pisze:

„W bardzo wielu wsiach sumy w niedzielę słuchają prawie wyłącznie kobiety, a niekiedy także jedna, dwie, nieliczne grupy dzieci, przyprowadzone przez braciszka lub siostrę przełożoną, wreszcie czasem kilku starców. Ogromna większość mężczyzn dorosłych nie wchodzi wcale do kościoła, lecz pozostaje u wejścia, albo na placu przed kościołem, rozmawiając o żniwach, pogodzie i nowinach miejscowych. W XVIII wieku, gdy proboszcz miał podać intendentowi królewskiemu liczbę ludności w parafii, wystarczyło mu policzyć przystępujących do komunii św. podczas Wielkiejnocy. Była to mniej więcej cała ludność zdrowa i dorosła, co odpowiadało połowie lub $^2/_5$ ludności wogóle.

Dzisiaj w Paryżu na 2 miliony katolików w odpowiednim wieku zaledwie 100.000 wypełnia obowiązki religijne. Czyni to 5 osób komunikujących się na sto, a w tych 5 prawdopodobnie są 4 kobiety i 1 mężczyzna. Innemi słowy, wypada mniej więcej 1 kobieta na 12 lub 13 i 1 mężczyzna na 50.

Na prowincyi liczby te można podwoić, a nawet potroić. W tym ostatnim przypadku, który jest najkorzystniejszy, stosunek spełniających praktyki religijne byłby: 1 kobieta na 4 i 1 mężczyzna na 12".

W przypisku Taine dodaje:

„W Bourson (Seine et Marne), które liczyło w 1789 r. 600 mieszkańców, liczba komunikujących się podczas Wielkiejnocy wynosiła 300; dzisiaj na 1.200 mieszkańców wynosi 94".

Druga nota zawiera następujące informacye:

„Na 38 milionów Francuzów 4 miliony są w istocie wierzącymi i chodzą do spowiedzi. Pewien kapłan, dobrze poinformowany, pisał do mnie niedawno: Oceniam wogólności na 100.000 liczbę obchodzących religijnie Wielkanoc w Paryżu (kwiecień 1870), mieście trzymilionowem.

Ilość praktykujących jest różna w różnych parafiach, np.: Madeleine 4.500 na 29.000 mieszkańców, Saint-Augustin 6.500 na 29.000, Saint-Eustache 1.750 na 20.000, Billancourt 500 na 10.000, Grenelle 1.500 na 47.000, Belleville 1.500 na 60.000 mieszkańców".

Liczby te potwierdzają, zdaniem *L'Européen*, niejednokrotnie już czynioną uwagę, że klasy ludowe stają się coraz obojętniejsze dla religii.

Do charakterystyki religijności na prowincyi ciekawy przyczynek podaje x. Bougain w książce „Le grand péril de l'Eglise de France":

„Pewien znany mi biskup, obejmując swoją dyecezyę, powziął myśl przekonania się, ile z pomiędzy 400.000 dusz, powierzonych jego pieczy, spełnia doroczny obowiązek religijny podczas Wielkanocy Okazało się, że 37.000. A więc z górą 300.000 w praktyce są niewiernymi".

W „La vie de Mgr. Dupanloup" x. Lagrange pisze:

„Uważał się za odpowiedzialnego przed Bogiem za 300.000 dusz bez mała, z których najmniej 200.000 nie spełnia religijnego obowiązku wielkanocnego; najwyżej bowiem 45.000 obchodzi godnie tę uroczystość".

Z danych tych *L'Européen* wyciąga wniosek, że ogromna większość narodu francuskiego składa się obecnie z ludzi obojętnych względem religii całkowicie lub też z katolików bardzo nizkiej próby.

Kąpiele japonskie. Jeden z korespondentów *Gil Blasa* donosi, że Japończycy posiadają miejscowości kąpielowe, urządzone zupełnie według wzorów europejskich. Są kąpiele modne i drogie, niby Biarritz lub Ostenda, są i tańsze, skromniejsze, niby Copoty lub Hayst. W krainie mikada znajdują się także miejscowości kuracyjne, urządzone w stylu japońskim. Nie ma tam w hotelach wspólnego *table d'hôte*, lecz każdy pacyent jada w swoim pokoju, a pokarmy składają się przeważnie z potraw ryżowych. W takich kąpielach można żyć za bezcen. Nieraz widzi się biedaków którzy na małym wózku przywożą tu swoje manatki i prowianty, a wynajmują sobie jakiś kąt do spania i gotowania ryżu za 5 cnt. dziennie.

Z kąpieli japońskich najwięcej słyną źródła Kuzatcu, które są pono bardzo skuteczne na reumatyzm i podagrę. Woda wytryskająca ma temperaturę 51 stopni, a lubo po skierowaniu jej do basenów temperatura spada o 3 stopnie, trzeba jednak mieć sporo odwagi, aby w takim warze się kąpać. To też kąpaniu towarzyszą różne ceremonie. Gdy godzina kąpieli się zbliża, odzywa się muzyka rogów, zwołująca pacyentów, których w grupach po 15—20 wprowadzają do łazienek. Dla przeciwdziałania kongestyom i paraliżom, oblewa im się przedewszystkiem głowę wodą gorącą, poczem pod dozorem „kąpielowego" schodzą pacyenci do basenu. Gdy już wszyscy zanurzyli się w wodzie, kąpielowy intonuje pieśń, której refren wszyscy chórem powtarzają. Podczas śpiewania kąpielowy od czasu do czasu zwiastuje, ile minut jeszcze trzeba pozostać w kąpieli. Nagle krzyczy: Koniec!—i wszyscy wyskakują na gwałt z basenów gorących.

Słynne są także kąpiele parowe w Konawamura, gdzie parę wytwarzają źródła o niezmiernie wysokiej temperaturze. A na szczególną uwagę zasługuje miejscowość Jumoto, posiadająca wodę z dużą zawartością żelaza, wydzielająca szlam żółty. Japończycy zanurzają w tej wodzie materye bawełniane, które po kilku minutach kąpieli nabierają żółtawego połysku. Materye te suszy się następnie i sprzedaje na pasy dla dzieci lub ubranie dla dorosłych. Mają one posiadać cudowne własności lecznicze.

Ofiary. Dla nieszczęśliwej Maryi Szmidowej złożyli w naszej Redakcyi w dalszym ciągu: Antonina Marya z Drohobycza 2 K.; hr. C. z Lipicy 4 K.; K. Gottleb-Haszlakiewicz z Ordowa 4 K.; Helena Abgarowicz z Bratyszowa 5 K. Razem z poprzednio ogłoszonymi 66 K.

Zmarli. W Toruniu Eufemia z Gółkowskich Danielewska, córka założyciela i redaktora pierwszego w Prusach pisma polskiego *Nadwiślanin*, a żona redaktora *Gazety Toruńskiej*, przeżywszy lat 84.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 4, w poł. + 5 Bar. 775. Nieruchomy. Pochmurno.

Mumia.

— Tatusiu! A ile ona ma lat, ta mumia?

— Głupiś. To mumia niewieścia, a kobieta nigdy nie wygląda na wiek, który ma!

Na balu.

On. Duch mój, więziony przez doczesną powłokę... (w myśli): Jakże mnie ściskają lakierki!

Ona. O! mnie też dolegają ziemskie okowy.. (w myśli): Piekielnie gorset mnie gniecie!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Dziewczyna z fiołkami", operetka w 3 aktach z prologiem Hellmesbergera. — We środę po raz 1szy „Medor," tragikomedya w 3 akt. Henryka Malin; tłómaczyła z francuskiego Emilia Śliwińska.

Część ekonomiczna.

§ **Stan zasiewów**. Sprawozdanie ministerstwa rolnictwa z połowy września o stanie zasiewów podnosi, że w większej części krajów monarchii spadły wreszcie deszcze, nie były atoli w stanie już naprawić szkód, wyrządzonych przez posuchę Zbiór kukurudzy jest po części zadowalający, po części mierny, lub zły. Deszcz wpłynął korzystnie na ziemniaki. Znaczne polepszenie zaszło w widokach zbiorów w Galicyi wschodniej i na Bukowinie. Ogólny atoli zbiór ziemniaków będzie bardzo lichy. Co do buraków cukrowych niema mowy o polepszeniu, szczególniej w Czechach. Co do winobrania, to wskutek deszczów zbiór będzie dobry, to samo dotyczy też owoców.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 18 września.

(Z.) W sprawozdaniu swem o rezultacie zbiorów i o stanie pól w połowie września b. r. konstatuje austryackie ministeryum rolnictwa, że aczkolwiek ostatnie obfite deszcze przyszły za późno, by naprawić szkody już zrządzone przez posuchę, mimo to jednak w wielu okolicach uchroniły one ludność od grożącego jej zupełnego nieurodzaju roślin okopowych, a nadto umożliwiły przygotowanie gruntów pod zasiewy oziminy. Na ogół biorąc, dostarczyły te deszcze ziemi zaledwie tyle wilgoci, ile absolutnie potrzeba do obrobienia gruntów pod zasiewy ozime, w Czechach i na Morawie nawet i tego skutku nie osiągnięto, gdyż spadło tam stosunkowo mniej deszczów, niż w innych okolicach państwa i dlatego ziemia jest tam wciąż twarda.

Na tutejszym targu zbożowym tendencya osłabła znacznie przy końcu minionego tygodnia. W porównaniu z notowaniami z poprzedniej soboty są dzisiejsze ceny pszenicy o 15 do 20 halerzy na 50 kilogramach niższe, żyta o 10 do 15 h., jęczmienia o 10 do 20 h., owsa o 20 do 25, kukurudzy o 5 do 10 halerzy niższe. Haussa na rynkach amerykańskich nie wywarła na tutejsze stosunki targowe najmniejszego wpływu. Uwagę zwraca to, że ostatnimi czasy potaniało zarówno siano jak kartofle i otręby, co wskazuje na to, że sfery interesowane o wiele spokojniej już zapatrują się na klęskę braku paszy i że rozmiary tej klęski nie przedstawiają się tak strasznie, jak w pierwszej chwili. Młynarze skarżą się na bardzo słaby odbyt mąki. Stoi to jednak w związku z dobrym urodzajem owoców, bo doświadczenie poucza, że obfity zbiór owoców z reguły wywołuje w pierwszych paru miesiącach zmniejszenie się konsumcyi mąki.

Znaczne partye pszenicy rumuńskiej znajdują się w drodze do Austryi i już przepłynęły Żelazną Bramę. Ta okoliczność w znacznej mierze wpłynęła na obniżenie się cen pszenicy. Z Czech donoszą, że sprowadzają tam obecnie w dużych ilościach pszenicę i żyto z Niemiec. Węgierskie młyny skorzystały z ostatniej haussy cen zbożowych w Ameryce i pozawierały śpiesznie umowy o dostawę mąki do Anglii, oczywiście po cenie znacznie niższej od cen amerykańskich.

Że nawet kukurudza, której zupełny nieurodzaj nie ulega już najmniejszej wątpliwości, obniżyła się cokolwiek w cenie, przypisać należy temu, iż sfery handlowe oczekują, że w najbliższym czasie żegluga na Łabie zestanie na nowo podjęta, a wtedy pojawią się na rynkach austryackich nagromadzone obecnie w Hamburgu ogromne ilości kukurudzy argentyńskiej.

Dzisiejszy stan głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 173 wagonów, żyta 299, jęczmienia 50, owsa 1122, kukurudzy 1208, mąki i otrębów 305 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 81 kilo) 10·90—11·25, za banatkę (78 do 81 kilo) 10·70—11·00, za słowacką (78 do 81 kilo) 10·65—10·95, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 10·40—10·70, za rumuńską (78 do 82 kilo) 10·60—11·00.

Za żyto słowackie nowe (73 do 76 kilo) 7·90 do 8·05, rozmaite węgierskie (72 do 76 kilo) 7·70—7·90, austryackie (73 do 76 kilo) 7·80—7·95.

Za jęczmień morawski 8·80—10·20, z doliny Morawy 8·00—8.65, słowacki 8·20—9·30, północno-węgierski 8·50—9·35, cisański 8·25 do 9·05, jęczmień na paszę 7·00—7·30.

Za kukurudzę węgierską płacono 7·45—7·70 Cinquantin 8·20—8·60.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·00—7·20, średnie gatunki 7·05 do 7·35, prima 7·25—8·00, czeski i morawski 7·30—7·60.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn 20 września. Do Biura Reutera donoszą z Lhassy: Wymarsz Anglików naznaczono na 23 b. m. Noce są już bardzo zimne. W górach pada śnieg. Obawiają się, że żołnierze, niemający futer, ucierpią bardzo od zimna.

Berno szwajcarskie 20 września. Urzędownie ogłoszono wypowiedzenie traktatu handlowego z Austro-Węgrami, którego ważność kończy się dnia 19-go września 1905-go roku. Rada związkowa wyraziła życzenie ponownego zawarcia traktatu.

Rzym 20 września. Strejki zakończyły się w Akwili, Forli, Como, natomiast trwają dalej w Novarze, Rimini, Pisie i kilku innych miastach. Odbyło się tam kilka zgromadzeń, na których wygłaszano gwałtowne mowy. We Florencyi po zgromadzeniu przeciągali uczestnicy jego ulicami i tamowali ruch. Wojsko przywróciło porządek.

Genua 20 września. Strejk już ukończony. Wszyscy robotnicy, także portowi, powrócili do pracy. Noc ubiegła minęła spokojnie. Na Piazza Carlo Felice urządzono manifestacyę, podczas której przyszło do krwawego zajścia. Mianowicie strejkujący usiłowali zatrzymać pewnego jenerała jadącego powozem w celach służbowych. Ajenci policyjni przeszkodzili temu i aresztowali kilku strejkujących. Aresztowani stawiali opór i pobili jednego ajenta, któremu usiłowali odebrać broń. Ajent strzelił i położył jednego robotnika trupem.

(Depesze popołudniowe)

Kraków 20 września. Delegaci ministerstwa handlu na wystawę metalową: szef sekcyjny Hasenöhrl i radzca sekcyjny Breycha, zwiedzali wczoraj wystawę, a następnie zabytki miasta. Po południu w towarzystwie szefa biura Izby handlowej dr. Benisa, inspektora przemysłowego Kremera i instruktora Schönetta zwiedzali delegaci fabryki Zieleniewskiego, Peterseima i Jarry, oraz Towarzystwa dla przemysłu metalowego w Dębnikach.

Madryt 20 września. O aresztowanym przed kilku dniami anarchiście Zefirynie di Santa-Kruz, sądzą, że to on podrzucił niedawno kilka bomb w różnych miejscach w Barcelonie. Aresztowano jeszcze kilku anarchistów.

Wojna.

Irkuck 20 września. Układanie szyn między stacyami Kułtuk a Bajkałem kolei bajkalskiej (okrążającej jezioro Bajkał) ukończono dnia 18 b. m. Ruch pociągów będzie można rozpocząć dnia 23 b. m.

Waszyngton 20 września. (Biuro Reutera) Oficerom i żołnierzom rozbrojonego okrętu rosyjskiego „Lena" pozwolił rząd amerykański na pobyt w San Francisco pod warunkiem, że podczas trwania wojny nie opuszczą miasta, chyba by przyszło do jakiejś specyalnej umowy między Rosyą a Japonią w tej sprawie.

Londyn 20 września. Do *Daily Telegraphu* donoszą z Czifu pod datą 20 b. m.: Z listów rosyjskich oficerów z Portu Artura dowiedziano się, że armaty w forcie Liaoteszan są zupełnie zużyte. Z tego powodu podminowano fort i jego okolicę na obszarze 2 mil angielskich prochem i dynamitem. Porcye żywności, rozdawane w Porcie Artura, są wprawdzie małe, lecz zawsze jeszcze dostateczne.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 20 września. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. O. Rostworowska z Hrehorowa. Hr. P. Rostworowski z Rybna. Hr. A. Zamoyski z Wysocka. Kniaź L. Puzyna z Gwoździca. W. Dydejczyki z Peczeniżyna. E. Lundwald z Opawy. Z. Jaroszyński z Błudnik. J. Kownacki z Podhajec. S. Wybranowski z Kimirza. W. Serwatowski z Jezierzan. W. Łukaszewski z Kijowa. J. Sigmuntowa z Błudnik. J. Tausche z Pragi. Z. Ujejska z Tomaszowa. M. Hulimka z Mycowa. W. Cieński z Uwiśla. S. Lewandowski z Bełzca. M. Matler z Petersburga. Pułk. R. Gall z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 20 września. N. Cieńscy z Jabłonowa. N. Rosental z Borysławia. A. Milewski z Sambora. J. Isenberg, K. Klenkiewicz, S. Mikulińska i R. Beczkowski z Krakowa. J. Weiser z Sasowa. J. Lebiedzik z Staruni. A. Gajewski z Romanowa. M. Asłan ze Stanisławowa. J. Kakowscy i W. Zajcew z Radziwiłłowa. K. Oleszowie z Rosyi. W. Lewicki z Łańcuta. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. W. Kraiński z Perespy. K. Gedlitzka, J. Höfner i J. Kohn z Wiednia. T. Wojnarowski z Baliniec. M. Wolańczyk z Bukaczowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 września. K. Obertyński ze Stronibab. J. Grunwald ze Strychaniec. X. J. Majka z Żółkwi. J. Korski z Borysławia. M. Waligórska ze Strutyna. W. Weyda z Wołynia. Dr. A. Kochański z Kijowa. B. Ziętarski z Raby. M. Znamięcka ze Stryja. M. Polański z Rostoczek. A. Mysłakowski z Mogilnicy. S. Chomicki z Tarnopola. R. Tyzenhaus z Pieniak S. Dörfler z Pawłowa. Z. Weygel z Mikołajowa

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 września. (Giełda towarowa). Cukier 26·25—26·35 (silnie). Spirytus 53·60—54·00 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 20 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 20 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·27. — Mąka („Fleur de Paris") 31·20.

Budapeszt 20 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·28—10·29, na kwiecień 10·64—10·65; żyto na październik 7·61—7·62, na kwiecień 8·02—8·03; owies na październik 6·81—6·82, na kwiecień 7·20—7·21; kukurudza na wrzesień 7·10—7·11, na maj 1905 7·19—7·21. Rzepak na sierpień 11·70—11·80.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: słabe. — Pogoda: chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 20 września.

Marki 117.47, renta majowa 99.40, węgierska renta koronowa 97·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 658 75, węg. zakł. kred. 769.00, anglobanku 283.00, unionbanku 537.00, bankvereinu 545 00, länderbanku 445.50, kolei państw. 649 00, lombardy 88 25, akcye kolei Elbethal 423.75, fabryki broni 481·00, tytoniowe 000·00, alpiny 485 00, Rima Muranyi 521,50, prag. Tow. żel. 2450, losy tureckie 135·75, ruble 253 75. Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.65, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.53, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08, 7.54*, 9.12* (od 8/5 do 11/9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1/5 do 30/9 włącznie) 10.10* (od 15/5 do 31/8 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.85* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.